

Przewodnik po Niewiadomych

- Siedemnaście.

Pałące słońce Zelseron niemiłosiernie atakowało skórę Juno, a smród stęchlizny dobywający się z przepelnionych ulicznych śmietników nie komponował się najlepiej z prośbami jej wrażliwego żołądka.

Nie była pewna, jak długo stała przy obskurnej budzie z używanymi częściami mechanicznymi, jednak było to zdecydowanie zbyt długo. Ograniczające, betonowe ściany i zbutwiałe drewno lady nie wyglądały zbyt zachęcająco i Juno głowiła się, jakim cudem sklep uzyskuje klientów.

Na dźwięk szorstkiego, gardłowego głosu sprzedawcy otrząsnęła się. Podziwiany przez nią przed chwilą pająk o metalicznym odwłoku i jedynie siedmiu nogach czmychnął w kąt sufitu.

- Przepraszam, zamyśliłam się - powiedziała niezręcznie. Nie była zbyt dobra w dzieleniu uwagi, więc po dwóch minutach czekania na kilka kosmicznie wycenionych trybików i przewodów, które w Nowym Oberon otrzymałaby pewnie za darmo, jej umysł zaczął pracować na wyższych obrotach.

Wyciągnęła ze skórzanego plecaka, który nieprzyjemnie przyklejał się do odkrytych, spoconych pleców, przejrzystą sakiewkę pełną małych, gładkich, srebrnych talarków. Gruboskórny kupiec, który wyglądem przypominał zdeformowanego, polanego woskiem ziemniaka, prychnął lekceważąco.

- Nie yukonów, księżniczko. *Ormów.*

Juno mrugnęła w zakłopotaniu, wszystkimi mięśniami powstrzymując się od otarcia oczu z żółtawej śliny Zelseryjczyka. Jej ręce powędrowały do kieszeni podartych spodni,

starając się wygrzebać choć pół monety. Nie miała ormów.

- Wszystkie ogłoszenia publiczne świadczą, że certyfikowani sprzedawcy mają akceptować walutę uniwersalną obok miejscowej - powiedziała, bez krztyny niepewności w głosie.

- A, z resztą, ormów na Zelseron nie używa się od pół dekady.

Czarne, świńskie oczka sprzedawcy zwiężyły się, a Juno przez chwilę bała się, że znikną wśród fałd chropowatej, pomarszczonej skóry. Trójpalczastą, zdeformowaną dłonią otarł tłuste krople potu z olbrzymich rozmiarów czoła.

- Słuchaj, mała - burknął. Lekceważący ton gruboskórnego wzbudzał w Juno ochotę wbicia rozpląszonego, bulwiastego nosa Zelseryjczyka w sam środek jego pustej czaszki. - Czy ja ci wyglądam na „certyfikowanego sprzedawcę”?

Dziewczyna zająknęła się lekko, nerwowo międląc w dłoniach zdjęty wcześniej tani pierścionek. Mimo dużych pokładów odwagi, wciąż była niemal cztery razy mniejsza i przynajmniej siedem razy lżejsza od sprzedawcy, a on nie wyglądał na zbyt pokojowo nastawionego.

- No właśnie. Jesteś na Zelseron, dziewczynko, w Al-Akam. Nie w Nowym Oberon, Cynthii czy gdziekolwiek ta twoja wypacykowana buźka przebywa na co dzień. Tutaj stosujesz się do *moich* zasad. Nie masz ormów?

Dziewczyna spojrzała sprzedawcy w oczy, starając się wyglądać na dużo większą i odważniejszą, niż była.

- Nie.

Na bruzdowatej twarzy - czy można nazwać to twarzą? - zagościł jadowity uśmiech. Juno nie była pewna, czy usta jakiegokolwiek kreatury powinny być tak szerokie. Z tyłu głowy zastanawiała się, skąd pochodzi gburowaty kosmita.

- Nie masz towaru, złotko. Mam kilka sugestii, gdzie możesz sobie wsadzić te „ogłoszenia

publiczne”.

Z obrzydliwym rechotem, gruboskórny odwrócił się od Juno i zniknął w cuchnących, zgniłych czeluściach sklepu. Dziewczyna westchnęła, pakując sakwę z powrotem do torby i odwróciła się na pięcie, gotowa na powrót w zatłoczone, duszne ulice miasta Al-Akam.

Na samej drodze podczas wyjścia z labiryntu alejek napotkała więcej potencjalnych zbirów, kieszonkowców i gwałcicieli, niż podczas dotychczasowych krótkich dwudziestu czterech i pół roku żywota.

Pewien średniego wieku mężczyzna, o chorobliwie bladej, pożółkłej, zdrewniałej skórze i niezwykle wybrakowanym uzębieniu w odcieniu spalonego węgla podążał za nią przez dwa kwadranse.

Grupa małolatów, niewiele starszych od niej, wykrzykiwała sprośne uwagi.

Pomimo nieznośnej duchoty i gorąca zarzuciła na ramiona wcześniej zawiązaną w pasie bluzę - na wypadek, gdyby ktoś chciał powiedzieć, że “sama się o to prosiła, bo chodzi ubrana jak tania rezydentka domu rozpusty”. Juno nienawidziła Al-Akam.

Jedynym powodem jej pobytu w zdziczałej metropolii były wadliwe linie lotnicze, przez które zamiast natychmiastowego powrotu do portu na księżyc Arkannę, do Nowego Oberon, otrzymała malowniczy tydzień w najbardziej plugawej, zapchlonej, zbutwiełej, mizoginistycznej dziurze w trzynastu najbliższych galaktykach.

Przedzierała się przez duszne ulice, wpadając na swojej drodze w ludzi, półludzi, nieokreślonego pochodzenia barwnych imigrantów i wychudłe bezdomne koty. Podążając za ręcznej roboty nawigatorem, młoda mechanik brnęła przed siebie, dopóki słońce nie zostało zastąpione przez niewyraźny zarys dwóch i pół księżycy, a spalinowy smród ulic nie został wyparty przez ostrą woń przeterminowanych środków do czyszczenia rur.

Juno zmarszczyła nos, wpatrując się w przekrzywiony neonowy szyld, spoglądający na

nią żałośnie znad obitych sztuczną skórą drzwi motelu. Wywnioskowała, że napis głosi „Stłuczona Waza” - miała jedynie podstawową znajomość rdzennego dialektu z Al-Akam, w dodatku połowa liter była wyszczerbiona i przeżarta zębem czasu i myszy, dodała w myślach.

„Stłuczoną Wazę”, jak dowiedziała się dziewczyna, prowadziła ślepa wdowa Ngozi - wyschnięta, krucha kobiecina pozbawiona górnej partii zębów o czterech sześciopalczystych rękach, nosząca ogromne, okrągłe ciemne okulary.

Juno czuła się przy niej nieswojo. Nie umiała uzasadnić chłodnego uczucia, które zagnieździło się w jej piersi.

Pryszcziaty chłopiec w recepcji spoconą dłonią wręczył jej klucz do pokoju o numerze trzydzieści trzy.

Zazwyczaj pierwszą wykonywaną przez Juno czynnością po przybyciu do tymczasowego miejsca pobytu było pozbycie się brudu i zmęczenia, obmywając się, jednak tym razem nie czuła się na tyle pewna, aby pozwolić zanieczyszczonej miejscowej wodzie dotknąć jej ciała. Bardzo lubiła swoją ciemną skórę i kręcone, aktualnie związane w tuziny cienkich warkoczyków włosy - nie miała jeszcze ochoty się ich pozbywać.

Rzuciła plecak w kąt, padając całym ciałem na stojące pod oknem łóżko. Pośłanie było twarde, a poduszki przypominały grudkowaty filc. Juno czuła wystające sprężyny wpijające się w jej kręgosłup i miała wrażenie, że słyszy chrupanie dochodzące z wnętrza materaca.

Całe pomieszczenie poza łóżkiem było wyposażone jedynie w małą szafkę nocną oraz zepsuty telewizor.

Tapeta odklejała się od ścian, przez które dało się słyszeć niezwykle zróżnicowanych sąsiadów - dziewczynie udało się odróżnić kilku kupców z Valinor, którzy najwyraźniej odprawiali satanistyczne rytuały w ich charakterystycznym, melodyjnym języku (choć mogli też grać w gry planszowe, nie była pewna), miejscowe stowarzyszenie wielbicielek sacharozy oraz parę mieszkających tuż obok niezwykle entuzjastycznych młodzieńców,

którzy prawdopodobnie nie znaleźli lepszego miejsca na spędzenie miesiąca miodowego.

- Wspaniale - westchnęła do siebie, - Niesamowicie.

W ciągu następnych kilku godzin Juno zdołała odkryć schowany w szafce czajnik elektryczny, zjeść dwie paczki niezbyt zdrowego makaronu instant, pogratulować nowożeńcom udanego związku (okazali się niezwykle sympatyczni, pożyczyli jej nawet pałeczki do makaronu) oraz zaprzyjaźnić się ze źródłem skrobienia w materacu (biały szczur, również poniekąd sympatyczny, niestety - nie był w posiadaniu żadnych utensyliów kuchennych).

Dopiero po podpisaniu słownego paktu pokoju ze szczurem, którego ochrzciła imieniem Fitzgerald, zdała sobie sprawę z ogarniającej ją piekielnej nudy.

Wszystkie jej dotychczasowe projekty pozostawały nietknięte, daleko w warsztacie na Arkannie, a Juno nie chciała rozpoczynać nic nowego. Jej na co dzień buzująca kreatywność spała teraz w głębokim tunelu, wyrytym pośrodku jej czaszki.

Wieczorem, leżąc na plecach w niewygodnym łóżku, skupiła wzrok na brązowej plamie w centrum sufitu i wsłuchiwała się w rytmiczne kapanie kropli z kranu. Wciąż czuła na sobie obcy wzrok.

Juno nie spała spokojnie.

* * *

Huk wystrzału.

Nie widziała nic, oprócz ciemności. Zatruwający dym obłapiał jej ciało i wdzierał się do płuc.

Krzyk, zapewne jakiejś kobiety.

Na próżno opędzała się od mgły, powracającej z każdą chwilą. Jej ciałem zaczęły wstrząsać spazmy kaszlu. Próbowwała krzyknąć, ale niewidzialny łańcuch oplótł się wokół jej gardła.

Ogień.

W panice, Juno bezwocnie rozglądała się dookoła. Czuła dłonie, ściskające jej czaszkę i obwiązujące się dookoła oczu.

Nie wyjdiesz stąd, księżniczko.

Jej mózg przeszył palący ból. Miała ochotę usiąść na ziemi i zacząć płakać. Dłonie zdawały się więzić ją w miejscu. Juno straciła pewność, czy nie są wyłącznie panicznymi majakami.

Właśnie zostałam otruta. Właśnie zostałam otruta. Właśnie

Z maniacką mantrą, powtarzaną w jej głowie przez nieznaną głosy, Juno bez życia osunęła się w ziejącą pustkę koszmarów sennych.

Właśnie zostałam otruta.

* * *

- Psia mać.

Blade, zielonkawe światło lampionu rzucało upiorny cień na twarz dziewczyny. Zimny pot spływał z jej czoła, zatrzymując się na otwartych ustach. Oddychała szybko, a jej czoło marszczyło się w bólu.

- Bantu, chodź tu. Szybko, do jasnej... *pomóż mi.*

Leżała na prowizorycznym pościeliu, od pasa w dół przykryta cienkim, bawełnianym pledem, a jej zaplecione w warkocze włosy leżały rozrzucone niczym macki kałamarnicy.

Jęknęła cicho, trzęsąc się z zimna. Grzbiet szorstkiej, zniszczonej dłoni dotknął jej policzka.

- Ma gorączkę.

W ciszy rozległo się głucho pacnięcie, po nim okrzyk bólu.

- *Widzę*, że ma gorączkę, - syknął szorstki, kobiecy głos. Jego właścicielka brzmiała, jakby dopiero co przeszła atak kaszlu - Ona ma gorączkę, a ty mokrą szmatę zamiast mózgu.

Cichy mężczyzna o posturze zawodowego zapaśnika sumo, nazwany Bantu, klęczał przy omdlejącej, ostrożnie poprawiając podłożone pod jej kark poduszki. Obok niego krzątała się wysoka, smukła dziewczyna.

Umięśnionymi rękami przeszukiwała torby podróżne oraz wiklinowe kosze, rozrzucając wokół siebie paczkowany prowiant, przybory do szycia oraz małe, metalowe narzędzia. Wciąż mamrotała pod nosem tyradę przekleństw, których wstydziłby się nawet pięćdziesięcioletni entuzjasta napojów wysokoprocentowych.

- Gdzie są durni czarownicy, - warknęła do siebie, - i ich magiczne lecznicze rytuały, kiedy ich potrzebujesz.

Bantu delikatnie odgarnął włosy ciemnoskórej dziewczyny z jej twarzy, po czym odwrócił się do towarzyszki.

- Uspokój się, Kirie. Wszystkie moje zioła są poukładane o, tam, - wskazał podbródkiem, który ciężko było odróżnić od reszty jego głowy, na stojący w kącie wór z juty.

- Maść aloesowa powinna być w zielonym słoiku.

Kirie Nishida zarzuciła sobie na ramiona ciężar rannej nieznajomej, i miała zamiar go unieść.

Nie mogła jednak zaprzeczyć że byłoby łatwiej, gdyby jedyny swego rodzaju medyk w jej najbliższej okolicy nie był daltonistą.

- Mówiąc zielony, masz na myśli czerwony? - zapytała Kirie, dobierając się do zawartości torby.

- Nie, mam na myśli zielony. Ja widzę go jako czerwony, ale źle widzę, więc naprawdę jest zielony.

Kirie zamrugała, zmieszana, odgarniając kilka śnieżnobiałych kosmyków za uszy, po czym powróciła do przegrzebywania się przez sterty różnorodnych środków leczniczych, a ciemnoskóra dziewczyna zakasłała we śnie, odwracając głowę na poduszce.

Bantu i Kirie nie zamierzali spędzać w Al-Akam ani minuty więcej, niż trzeba, i od razu wracać na Andromedę. Jedynym celem wizyty była krótka rozmowa z Wdową.

Ale Wdowa zniknęła, pomyślała z goryczą, a ja oprócz nieprzewidywalnej załogi muszę się teraz zajmować cywilem inwalidą. Hura.

Po chwili poszukiwań białowłosa z triumfem uniosła niewielkie zielone naczynie, prześwitujące w blasku uwieczonych w lampionie robaczków świętojańskich. Unosił się z niego kojący, świeży zapach soku z aloesu.

Kucnęła przy poszkodowanej dziewczynie, powoli odsłaniając nakrycia. Skrzywiła się, marszcząc nos, na widok poparzeń na jej lewej łydce.

Kirie miała ochotę uderzyć kogoś w twarz. Najlepiej siebie. Nieprzytomna dziewczyna znów jęknęła we śnie, gdy zimny lek nawiązał kontakt z zaczerwienioną skórą.

Większość sprawdzonych lekarzy nie stosowałaby pewnie maści napakowanej

podejrzanymi, magicznymi ziołami, mając do czynienia z tych gabarytów uszkodzeniem, ale Kirie nie była lekarzem, a maść była skuteczna.

Ostrożnymi dłońmi poruszała się wokół zranionego miejsca, delikatnie oczyszczając skórę i pokrywając ją warstwą przezroczystej, lekko grudkowatej mazi.

Pozwoliła Bantu zręcznie obwiązać ranę bandażami, w skupieniu obserwując twarz ich pacjentki. Otarła jej czoło chłodnym ręcznikiem, starając się choć trochę uśmierzyć ból gorączki.

- Spokojnie, tygrysie - powiedziała cicho, gdy czarnowłosa przekręciła się leniwie.

Jej powieki uchyliły się, ukazując niewidoczny niemal skrawek czekoladowych tęczywek. Bezimienna dziewczyna westchnęła, po czym jej głowa opadła ponownie na stos poduszek.

* * *

Juno miała wrażenie, że lewituje.

Całe jej ciało było bezwładne, i czuła się jakby została wrzucona do wielkiej kadzi płynnej galarety. Czuła jedynie tępe, pulsujące wrażenie rozchodzące się z wnętrza jej żołądka.

Była rozgrzana, a powierzchnia pod jej plecami wydawała się dużo przyjemniejsza, niż chropowaty papier prześcieradeł w pokoju trzydziestym trzecim.

Wydawało jej się, że dopiero co wydostała się z klatki koszmaru sennego. Wciąż widziała przed oczami przebłyski nierealnych sytuacji ze snu.

Ogień.

Bezkształtne postaci, pozbawione twarzy.

Obraz zapadającego się, zrujnowanego budynku wyrył się na wewnętrznej stronie jej powiek.

Nigdy nie spała spokojnie, przebywając poza domem.

Mózg Juno protestował, przeciążony natłokiem bezsensownych wspomnień, które nigdy nie miały miejsca. Jej płuca były jak zrobione z ołowiu, i ciężko było jej oddychać. Całe jej ciało wydawało się obce.

Otworzyła z trudem oczy, ale obraz był poskręcany i rozmyty. Chciała jedynie zemdleć i pozwolić się ponieść Morfeuszowi, ale cichy głos z tyłu głowy podpowiadał, że powinna wstać. Nie mogła przespać reszty życia.

Chcesz się założyć? - kłóciła się z własnymi myślami.

Rozdarła w miniaturowej wojnie domowej między ciałem i umysłem, w końcu postanowiła dać sobie szansę. Ospale uniosła się na rękach, a jej łokcie trzęsły się nawet przy minimalnym wysiłku.

Przez chwilę miała wrażenie, że widzi przed sobą czarnego kota.

Zamrugnęła, kilkakrotnie, oślepiąca przez jasne promienie słońca. Jej wizja powoli zaczęła się stabilizować.

- Cześć, śpiąca królewno. Myśleliśmy, że jesteś martwa.

Niespodziewana wypowiedź zaskoczyła Juno. Osłabione kończyny zawiodły ją i z głuchym dźwiękiem upadła na materac. W jej uszach rozbrzmiał cichy śmiech.

Gdy świat na dobre przestał kręcić się w głowie Juno, dziewczyna podniosła nieco głowę. Jedyne, czego mogła być pewna to fakt, że na pewno nie znajdowała się już w Al-Akam. Nie wiedziała, czy w ogóle jest jeszcze na Zelseron.

Poza tym, prawdopodobnie została porwana.

- Nie, kotku - aksamitny głos ponownie rozbrzmiał w jej uszach. Juno zastanawiała się,

czy nie umie czytać w myślach.

- Nie zostałam. Witaj na Andromedzie.

Dziewczyna, zakrywając ciało miękką kołdrą, skuliła się w rogu podwójnego łóża. Nieśmiało wyjrzała zza materiałowej tarczy.

Na widok towarzysza w Juno rozkwitły mieszane uczucia.

Był niski. Pewnie jej wzrostu, choć nie wiedziała dokładnie. Jego śniada skóra lśniła lekko w słońcu. Boki głowy miał nierówno wygolone, a włosy z tyłu związane w wysoki, kruczoczarny kucyk.

Lekko odstające, spiczaste uszy aktualnie skierowane były w dół, a z pozbawionej zarostu twarzy spoglądały na nią zielonkawe, okrągłe oczy, podkreślone kohlem. Ich źrenice miały kształt pionowych kresiek.

Chłopak - Juno nie była pewna, czy powinna nazywać go mężczyzną - miał lekko zadarty nos pokryty warstwą drobnych piegów i mały uśmiech rozciągnięty na ustach. Siedział ze skrzyżowanymi nogami w przeciwnym rogu jej łóżka.

- Rozumiem, jeżeli nie czujesz się na siłach, aby mówić. Potrafię być nieco zniewalający.

Juno miała wrażenie, że przyjmuje całą sytuację ze zbyt dużym spokojem, ale patrząc w przeszłość, nigdy nie okazywała zbyt wielu emocji.

Nieznajomy wciąż wpatrywał się w nią dziwnymi, kocimi oczami. Oparł łokcie o kolana, kładąc na dłoniach podbródek, i uniósł jedną brew.

- Jesteś małomówna, co?

Przez chwilę zastanawiała się, czy mu odpowiedzieć, jednak postanowiła zachować milczenie. Nieznajomy ziewnął szeroko, rozciągając plecy. Uśmiechnął się z satysfakcją na dźwięk strzelających kręgow.

Wyciągnął do niej dłoń, a Juno zauważyła resztki popękane go, czarnego lakieru na jego paznokciach.

- Samuel Idris Kattan - przedstawił się, szczerząc perłowobiałe zęby. - Sam, dla przyjaciół. A my chyba jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

Niezdarnie uścisnęła jego rękę.

- Junona Porter. W skrócie.

- Juno. Znam twoje imię, kotku.

Sam puścił do niej oko, po czym wstał, jeszcze raz przeciągając się w słońcu. Pstryknął palcami, a drzwi odskoczyły, otwierając się na oścież i uderzając w ścianę. Czarnowłosa skrzywił się lekko.

- Muszę nad tym popracować.

Spojrzał na nią wyczekująco. Juno domyśliła się, że chce, aby za nim poszła. Oslaniając się cienkim pledem, postawiła stopy na podłodze. Po jej lewej nodze rozszedł się tępy ból.

Syknęła, unosząc krawędź swojego okrycia. Niemal cała długość jej łydki obwiązana była miękkim, białym bandażem.

- Zapomniałem - powiedział Sam. - Uważaj na nogę.

Juno zastanawiała się, czy może uderzyć kogoś za pomocą wzroku. Miała ochotę się przekonać.

Opierając się o ramę łóżka, postawiła cały ciężar ciała na prawej stopie. Rozejrzała się wokół - gdziekolwiek znajdowała się wspomniana wcześniej Andromeda, architekt pomieszczenia, w którym się znajdowała musiał choć inspirować się

stylem z Ming Hao.

Ściany pokrywały wypolerowane panele, a większość mebli wykonana była z najlepszej jakości drewna czereśniowego. Wzory na poduszkach haftowano metaliczną, jedwabną nicią.

Zarzuciła rękę na ramiona Sama, który jak się okazało był o kilka centymetrów wyższy od Juno i pozwoliła mu wyprowadzić się z pokoju.

- Odpowiem ci na wszelkie pytania, księżniczko – powiedział. - Ale najpierw powinnaś zażyć kąpeli. Zaczynasz mieć problemy z higieną.

* * *

Kapitan Kirie Nishida siedziała rozłożona w wytartym, obitym czerwoną skórą fotelu. Wciąż bezwiednie trzymała między palcami niedopałek papierosa. Naprzeciw niej, usytuowana była ciemnoskóra dziewczyna, dla której Kirie miała więcej potencjalnych pytań niż odpowiedzi.

Starła się przełknąć grudę niepokoju w gardle, jednak nadaremno.

Junona, poza tygodniową, pourazową drzemką, spędziła na Andromedzie dziewięć dni. Większość z nich spędzała z Samem lub jego nie-do-końca-narzeczoną, wysokim blondynem o imieniu Caleb.

Kirie wiedziała, że krótki okres, w którym zszokowana dziewczyna nie zadając pytań pozwalała oprowadzić się po pokładzie legendarnego statku i zapoznawać z załogą, właśnie minął. Jedną, małą jej część chciała, żeby trwał bez końca.

- Niech zgadnę, księżniczko - słowa kapitan zlewały się ze sobą. - Chcesz wiedzieć, co się stało w Al-Akam i dlaczego jesteś tu, gdzie jesteś.

Czarnowłosa potaknęła, stalowym wzrokiem piorunując Kirie.

- Mam dla ciebie złą wiadomość.

Prostując się w fotelu, otrzepała dłonie z resztek pyłu. Jej żółtawe oczy spotkały się z ciemną parą Juno.

- Nie mam. Najmniejszego. Cholernego. Pojęcia.

Nie było to kłamstwem.

- Ja i twój ulubiony misiowaty kucharz-alchemik, Bantu, spędzaliśmy miły wieczór z panią Ngozi, mieliśmy odebrać przesyłkę. To wszystko. Zamaskowani terroryści, pożar całego budynku i to - Kirie skinęła podbródkiem na świeżo zabliźnioną ranę na nodze dziewczyny - nie były zawarte w umowie.

Juno westchnęła, zaciskając dłonie w pięści.

- Masz chociaż pojęcie, jak działa ten statek? Nie czułabym się bezpiecznie wiedząc, że w każdym momencie mogę umrzeć tylko dlatego, że ktoś wcisnął szkarłatny przycisk zamiast ceglanego.

Nikt nie wiedział, jak działa Andromeda, od czasów gdy wszystkie plany sporządzone przez prawują Kirie spłonęły ponad dwa wieki temu. Ren Ozawa wybudował, jak na jego czasy, technologiczny cud. Większość wolała uznać, że jest magiczny.

Niewiele staroświeckich, pirackich łajb potrafi zachować atmosferę w kosmicznej głuszy. Niewiele potrafi *dotrzeć* w kosmiczną głuszę.

- Słuchaj. Nikt tu nie wie do końca, co się dzieje, ale sama nie będziesz bezpieczna. Mamy mnóstwo zagadek, i żadnych rozwiązań. To wszystko jest jak książka, z której ktoś wyciął przypadkowe strony.

Wstała, podchodząc do Juno. Była od niej o głowę wyższa, jednak fryzura czarnowłosej dodawała jej około pięciu centymetrów wzrostu.

- Mam do ciebie jedno pytanie, księżniczko - powiedziała cicho, palcami unosząc podbródek niżej.

- Chcesz dołączyć do zgrai bezdomnych, kosmicznych piratów?

Na to Juno знаła odpowiedź.